Lwowiak Jan Chmieliński spod Gór Księżycowych – obecny i nieobecny w polskim Londynie

Nina Taylor-Terlecka

Syn aktora Józefa Chmielińskiego, uczeń c.k. gimnazjum III im. Franciszka Józefa, absolwent UJK, dyplomata, który odbył wieloletnią służbę w konsulacie R.P. w Paryżu. Jako nastolatek pisał duży poemat w duchu Verhaerena, nieco starszy przełożył *Zwiastowanie* Claudela. Wiele tłumaczył z francuskiego, wiele napisał też własnych wierszy, choć nie wybiły się one ponad przeciętność. Potem tłumaczył polską poezję na francuski, był też

pierwszym tłumaczem Kazimierza Wierzyńskiego na francuski. W konsulacie nadsekwańskim napisał szopkę, za którą można by go zwolnić na zawsze ze stanowiska MSZ. Ewakuowany wraz z ministerstwem we wrześniu 1939 r., jechał przez Rumunię, Turcję, Palestynę, aż do Ugandy, gdzie był konsulem R.P. w okresie, gdy przebywali tam uratowani zesłańcy z Gułagu. Po zamknięciu placówki dyplomatycznej w 1945 r. przekazał godło Orła Białego w ręce księcia Eustachego Sapiehy na wieloletnie przechowanie. Stając *en vis à vis du rien* zaciągnął pożyczkę i zakupił sobie 500 akrów ziemi w starym królestwie Toro, zasadził krzewy herbaciane i kawowe, i starał się utrzymywać z plantacji.

Leopold Gottlieb, Portret Jana Chmielińskiego, Zakopane 1919 r., reprodukcja obrazu olejnego, fotograf nieznany, fotografia wykonana w latach 30. XX wieku, papier fotograficzny 20,5 x 17,2, fot. Zbiory Ikonograficzne i Fotograficzne Muzeum Narodowego w Warszawie, kopiowanie zabronione.

W 1951 roku Chmieliński otrzymał obywatelstwo brytyjskie i wystartował drugi raz na niwie pisarskiej. Bodziec do drugiego debiutu literackiego przyszedł z kraju. W 10-tą rocznicę śmierci ojca otrzymał od Romana Ingardena z Krakowa prośbę o

przysłanie materiału biograficznego dla Kornela Makuszyńskiego, który zamierzał pisać artykuł o aktorze dla Encyklopedii.

> Zacząłem od “Drogi Panie Kornelu” i nim się ocknąłem – z tego “wstępu” zabrnąłem do Gmachu Skarbkowskiego – i łupnąłem 16 stron jednego wieczora – a tu „kuda im” do końca biograficznej notatki – dopiero mam 3 lata po tych 16 stronach – i tak zacząłem brnąc w zakamarki dzieciństwa szukając w nich mego ojca.

Nakreśliwszy parę słów do Tymona Terleckiego z prośbą, aby przed wysłaniem do Makuszyńskiego sprawdził i poprawił błędy faktograficzne, “bo przecież poza moją dość kiepską pamięcią nie operowałem żadnym absolutnie materiałem”, skrypt nadał do siostry zamieszkałej w Londynie. Terlecki – lwowiak i teatroman – zareagował pozytywnie na jego tekst, a Grydzewski wyraził zgodę na druk.

„Dziękuję za Chmielińskiego – pisał do Terleckiego – mam tylko wątpliwości co do formy Kazimierzowa Wierzyńska Jarecka”. Terlecki powiadomił autora, iż tekst został przyjęty, a od siebie namawiał ziomka do zapisania afrykańskich wrażeń i przygód. Tymczasem Grydzewski miał mieszane uczucia, bowiem po paru dniach pisał znowu do Terleckiego: „Dziękuję za śliczne

wspomnienie. I jaka szkoda, że Chmieliński był takim okropnym aktorem". Po druku szkicu *Z Dijon przez Warszawę do Ugandy*, gdzie przedstawia sceny wymowne lub historycznie przełomowe, w które wpisuje chwile subiektywnie przeżywane, redaktor bronił się przed nawałem maszynopisów, a co do Chmielińskiego "proszę o nieprzesyłanie dalszego ciągu dopóki z tym się nie uporam, A przecież jest jeszcze Fryling, który ma pierwszeństwo".

Dopiero na jesieni wydrukował trzy odcinki wspomnień Chmielińskiego pod ogólnym tytułem *Dom mojego ojca*. Przeczytawszy je Jan Lechoń – dawny kolega z Paryża – wysoce pochwalił jego pisarstwo.

> Jaś Chmieliński zupełnie świetny – pisał do Grydza – to nie tylko sentyment, ale już styl, czyli literatura. Napisz mu, jak bardzo zachwycam się nim i że go najserdeczniej pozdrawiam.

Niebawem Lechoń wraz z Józefem Wittlinem nadał audycję o nim na falach Radia Wolna Europa w Nowym Jorku. Nie żeby wszyscy abonenci "Wiadomości" londyńskich tak się zachwycali jego reminiscencjami. W ostatnim numerze grudniowym wydrukowano list oburzonego czytelnika na prowincji:

J.B. w Wolverhampton:

> „Wiadomości” zaprenumerowałem tylko dlatego, że Panowie energicznie poruszyli (początkowo!) sprawę Norwida i jego twórczości. Teraz cisza! To bardzo przykre! W rubryce: Czytelnicy o „Wiadomościach”, nie ma nic ciekawego, to straszny „rubbish” – naprawdę szkoda cennego papieru! Jeden artykuł, taki np. jak Lechonia o literaturze polskiej w nr. 332/337 – zrobi więcej dla “Wiadomości” niż tysiące bzdur wypisywanych przez różnych „literatów” we wspomnianej rubryce. A gdzież jest Norwid, Norwid, Norwid? Coś o Norwidzie! Czemu taka kłopotliwa cisza o Norwidzie? Czyżby nowa… zmowa milczenia, skoro pisze się o różnych „domach mojego ojca”, a nie ma miejsca dla Norwida?… W każdym razie dzięki za Goetla „Polska legenda” w nr. 346, Terleckiego „Wejrzenie na Słowackiego” w nr. 340 (z niecierpliwością czekam, aby Terlecki coś napisał o Norwidzie), Schoenfelda „Niebo gwiaździste nade mną” w nr. 344.

Druk takiej opinii w okresie świątecznym i to w szpalcie zawierającej mdłe wyrazy hołdownicze pod adresem pisma, wygląda na świadomą złośliwość redaktora. Chmieliński, nieco obruszony, palnął niby humorystyczną ripostę.

> Najbliższym cargo, które wychodzi z Mombasy za trzy miesiące, wyślę skrzynię, zawierającą pierwszych 7 rozdziałów mego nowego utworu p.t. “DOMEK MOJEJ BABCI” osnutego na tle znanej piosenki:
>
> “Zbudujemy naszej babci domek maaały…”
>
> Jeżeli utwór ten uzyska – w co nie wątpię – aprobatę Szanownej Redakcji proszę uprzejmie o opublikowanie na łamach jej poczytnego pisma pierwszych 3 tomów pism Cypriana Kamila Norwida z przypisami Zenona Przesmyckiego i skierowanie należnego wierszowego na mój adres w Ugandzie.
>
> Mam niepłonną nadzieję, że moja skromna inicjatywa znajdzie naśladowców, dokonując tym samym dawno czekanej zmiany grafomańskiego “rubbish” na brylanty naszej literatury.

Jeżeli list został wysłany, nie bez racji wylądował pewnie w koszu.

Pokój redaktora londyńskich „Wiadomości”, fot. Biblioteka Uniwersytecka Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Dzięki publikacji na łamach “Wiadomości” zagubionego pod równikiem literata odnaleźli dawni przyjaciele – Jan Fryling (choć jako kolega szkolny mogli być w kontakcie wcześniej), Józef Wittlin, a przede wszystkim Wacław Zyndram-Kościałkowski (podwładny Chmielińskiego w paryskim konsulacie) oraz jego żona Janina, także kobieta pióra. Kilka tygodni wcześniej zanim ukazała się nagana zniesmaczonego mieszkańca Wolverhampton, Towarzystwo Przyjaciół Teatru Polskiego w Londynie poprosiło Chmielińskiego o odczyt. W połowie grudnia 1952 roku, w krytym słomą okrąglaku u stóp Gór Księżycowych, były dyplomata zasiadł do spisywania

wspomnień z teatru polskiego w Wiedniu podczas I wojny światowej. Gdy maszynopis nie dotarł zawczasu na imprezę, Terlecki przekazał go Grydzewskiemu, który lakonicznie potwierdził odbiór: „Dziękuję za Chmielińskiego” i dał tekst do numeru wielkanocnego.

Zdaje się, że Chmieliński wysyłał swoje skrypty do Terleckiego, który może po retuszowaniu przekazywał je potem redaktorowi. Grydzewski dwa artykuły odesłał mu, gdyż “o Pawlikowskim drukowaliśmy niedawno trzy artykuły Frylinga i jeden Nowakowskiego”. Na domiar złego – Grydzewski przekonywał –

> …jest to znowu artykuł o Chmielińskim. Bardzo szanuję uczucia synowskie, ale przecież jest to zupełny portret imaginacyjny. Chmieliński był jednym z najgorszych aktorów jakiego moje oczy oglądały.

Mimo to latem – że to sezon ogórkowy? – dał do druku *Imieniny ojca i chrzciny nowego teatru*, o uroczystym otwarciu Teatru Miejskiego we Lwowie, oraz *Teatralne wakacje*, o występach gościnnych lwowskiego zespołu aktorskiego w Krynicy. Skrypt uległ widocznie cięciom czy innym poprawkom, Chmieliński bowiem narzekał, że:

> Grydzewski, a może Tymon Terlecki rożne smaki powylizywali z tego krynickiego pieczywa. N.p. o Pietrzyckim pisałem *ex re* jego krynickich kawałów, że „najwidoczniej kupując w lipcu returkę <Lwów-Muszyna> dawał zasłużony urlop Muzie Anakreonta, z którą spędzał hivernalia, a po krynickim deptaku uganiał ze swawolną Muzą Apulejusza”.

Tymczasem jego sugestywne wskrzeszenie minionego świata wywoływało u czytelników uczuciowy odbiór, wzbudzało tkliwe wspomnienia. Powodowało, że wznowiły się i ożywiły stosunki i zbliżało ludzi rozproszonych w diasporze. Szczególne wrażenie zrobiła istna litania nazwisk (opatrzona czasem krótką charakterystyką) członków zespołu, pozujących do zdjęcia na schodach teatru krynickiego przed I wojną światową. W tym przypadku, za pośrednictwem Jana Frylinga w Indiach, Stefan Badeni nawiązał kontakt z Chmielińskim, żeby prosić o przysłanie mu kopii wspomnianej fotografii.

> Wielki to dla mnie komplement – pisał potem plantator – bo z tego zdjęcia mam tylko pamięciową odbitkę i to z r. 1914-go albo 18-go – bo po tamtej wojnie fotografia ta zaginęła w przeprowadzkach.

W tymże artykule Chmieliński zgłasza swoje chłopięce uwielbienie dla pięknej Beatrice Grekówny:

> „Tryczko”! Damo, już pewnie dziś siwowłosa, ale z tym samym profilem greckiej kamei, jaki Cię zdobił przed laty, jeśli dojdą do Ciebie te słowa w dalekiej Brazylii, przyjmij je jako moje pierwsze wyznanie adoracji dla kobiecej urody, spóźnione o lat pięćdziesiąt.

Ukochana jeszcze przed wojną zamieszkała z mężem w Cincinnati, gdzie słynąc z urody pojawiała się nierzadko w kronice towarzyskiej lokalnej prasy. Po ukazaniu się wspomnienia Chmielińskiego starsza pani odezwała się doń. Była wdzięczna za pamięć, która po 6 latach ciężkiego chorowania w sanatorium na gruźlicę dodała jej sił do dalszej walki o życie. Poza meritum literackim, “Wiadomości” w życiu emigrantów działały jako wielka sortownia, skrzynka pocztowa czy klub towarzyski: literata z Ugandy czytają przyjaciele w Delhi, w Cincinnati i Laloubère. To poniekąd przyczynia się do nadania pismu cech *Familienblatta*. Przy tym pismo spełniało rolę terapeutyczną. Umniejszało poczucie osamotnienia. Wiązało koniec z początkiem.

Przy tym krótki epizod współpracy Jana Chmielińskiego z literackim Londynem daje wgląd w kuchnię i politykę redaktora.

Grydzewski uzasadniał swoją niechęć do współpracownika m. in. tym, że po pierwszej serii wspomnień jeden z przyjaciół Chmielińskiego napisał do redakcji „list wytykający dziesiątki zasadniczych błędów". Skarżył się:

> Zwracam Chmielińskiego: to w kółko to samo, poza tym roi się od nieścisłości. Jak można nie wiedzieć, że staremu Leszczyńskiemu było na imię Bolesław, a nie Stanisław? Słynna sypka z Lenartowiczem, to Kotarbiński. Wincenty Brzozowski spędził ostatnie lata przedwojenne w Warszawie, nie słyszałem by wyjeżdżał do Paryża. Poza tym to maniactwo ze starym Chmielińskim, aktorem wręcz okropnym.

Chmieliński sam stwierdził, że Terlecki go namawiał na pisanie korespondencji z Afryki, choć sądząc z początku *Listów*, powstały one z zachęty Janiny i Wacława Zyndram-Kościałkowskich.

> Pisze mi Pani, że moje afrykańskie listy czytacie „na wyrywki" — zaciekawieni wszystkim co mnie otacza. Zadajecie mi mnóstwo pytań, czekając cierpliwie na moje nieczytelne gryzmoły, które wam przyniosą na nie odpowiedź, a po tej odpowiedzi przychodzą dalsze pytania, coraz kłopotliwsze, i to z dopiskiem Pani, jak w ostatnim

> liście: „Szkoda że nas tu dwoje tylko na tej zabitej deskami od świata prowincji pirenejskiej do odczytywania — choć z trudem i czasami przez lupę — bo to, co Pan pisze interesowałoby wielu takich jak my prowincjuszów.
>
> Od którego z pytań mam zacząć? Czy od tego ile słoni i bawołów ubiłem w Afryce, czy i czym tłukę Murzynów, co czytam, co piję i w jakich ilościach, jak się sadzi kawę, czy jeszcze maluję, czy mam czarne hurysy, ile, w jakim wieku, czy Mau Mau do mnie podchodzą, jak daleko ode mnie teatr i kino, jak się chronię przed wężami i moskitami, jak to się dzieje, że jeszcze nie straciłem humoru, jak to się stało, że ja, ongi cygan paryski, trochę malarz, trochę muzyk, a z fachu „bubek z emeszetu", osiadłem na roli i to w centrum Afryki?

Trzy wykoncypowane przezeń listy miały zawierać opowieści o leśnych zwierzętach, o przejściu autora z urzędasa na hreczkosieja oraz anegdoty o plantacji, plantatorach i murzynach. Terlecki przekazał skrypt Grydzewskiemu, który mu odpisał:

> Co się tyczy listu afrykańskiego, musiałby zająć całą stronę. Gdyby Pan chciał wyłuskać z niego historię ichneumona bez dygresji – zgoda.

Uganda, u stóp Gór Księżycowych.

Chmielińskiego powiadomiono, że choć sama rzecz podobała się, nie mogą jej dać w całości, bo za długa i zajęłaby całą stronę „Wiadomości". Chcieli, żeby Terlecki skrócił od czego on się na szczęście wymówił – no i tak listy te wiszą w powietrzu.

Grydzewski upierał się, żeby nie dać ich do druku, a Terlecki toczył z nim "homeryckie boje". Walka o przełamanie oporu redaktora trwała rok, aż wreszcie doszło do kompromisu. Obolały Chmieliński donosił:

> z I-go listu zrobiono dwa, a poza tym porobiono – jak mi

> pisze p. Kościałkowska, bo sam tego nie widziałem jeszcze w druku – sporo wycinanek. Bardzo takich operacji nie lubię.

A Grydzewski, nie bez irytacji, pisał do Terleckiego:

> Chmielińskiego zrobiłem tylko dla Drogiego Pana. Dziesiątki razy prosiłem autorów o przysyłanie maszynopisów na interlinii, z marginesami i nie na bibułce. Nie wiem dlaczego nie można się do tego stosować i dlaczego mają się męczyć naprzód Pan, potem ja, a wreszcie maszynistka. Ani Józef, ani Jan, ani Rikki tego nie warci.

Listy z Czarnego Lądu ukazały się drukiem po całorocznym czekaniu. Ostatecznie za dziewięć artykułów redaktor nie wypłacił Chmielińskiemu ani jednego grosza honorarium. I nie zamierzał korzystać więcej z jego pióra, mimo że Jan Fryling podziwiał jego stylistykę, a w rubryce "Czytelnicy o <<Wiadomościach>>" niejaki J.W. z N. Yorku nazwał go "zespołem talentów". Plantatorowi nie najlepiej też wyszła współpraca z redakcją "Życia" w Londynie, gdzie ukazał się odrzucony przez Grydza artykuł o Pawlikowskim.

> W art[ykule] o Pawlikowskim, który się ukazał w „Życiu"

> kwietniowym, z “Cepnika żołędnego”, tj. owada który boruje żołędzie na dębie, zrobiono Cepnika żołądkowego. A że określiłem tę nazwę w tekście jako “entomologiczną” wychodzę w tym żołądkowym ujęciu na zupełnego kretyna (…). Pociesza mnie tylko myśl, że większość czytelników „Życia”, gustująca w Żywotach Świętych, Świętych Męczenników i Życiu Przykładnym Św. Zyty, nie wie co to entomologia.

Narzekał: “Bardzo […] nie lubię poprawek redakcyjnych bez sensu”. A mógłby jeszcze wytknąć adiustatorowi, że w druku zmieniono mu Maeterlincka (autora *Wnętrza*) na “Maeternicka”. Chmieliński przesłał również do Londynu artykuł o Stanisławie Szukalskim, z którego redakcja

> wydłubała wszystkie rodzynki i wycięła wszystkie gruczoły łącznie z męskimi – i w tym stanie przysłała mi do aprobaty. Napisałem, że wycofuję artykuł i chcę go posłać do Ameryki na ręce Janty […].

I na tym bodaj skończyłby się epizod jego współpracy literackiej z polskim Londynem, gdyby nie Tymon Terlecki, który

> przestraszył mnie wiadomością, że mój bezpretensjonalny artykulik o pomniku Mickiewicza we Lwowie – przesłał do zbiorowego wydawnictwa zamierzonego na 100-lecie Mic[kiewicza]. Jeśli co nie daj Boże zamieszczą – będę wyglądał zgoła śmiesznie w towarzystwie naukowców. Nie wiem co Terl[eckiemu] strzeliło do głowy.

Czy Chmieliński samorzutnie napisał ten szkic, czy na prośbę Herminii Naglerowej, inicjatorki i pierwszej redaktorki serii "Żywych", wydanej przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, trudno ustalić. Wydawałoby się, że Naglerowa zaprosiła go do kolejnej książki, czyli do tomu "Wyspiański Żywy", który z powodu choroby, a potem śmierci pani Herminii, Terlecki musiał wykończyć. Tam ukazał się szkic Chmielińskiego o paryskiej inscenizacji *Wesela* w przekładzie Łada-Cybulskiego, za co otrzymał królewskie honorarium dwu funtów. Tymczasem w archiwum Terleckiego nie ma śladu po dyplomacie – plantatorze, którego kontakty z polskim Londynem wymagają dalszych badań.

Artykuł został zaprezentowany podczas sesji naukowej p.t. „Zapomniani pisarze emigracyjni", która miała miejsce w ramach Targów Książki w Warszawie w maju 2017 r.